Nr. 299. Lwów. — Sobota dnia 28 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Młodzianków męcz. Jutro: F. po B. N. Kaliksta. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ „ 4 „ 7 | Długość dnia 8 g. 9 m. Ubyło dnia 1 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej. o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie 12 zł.
Półrocznie 6 „
Kwartalnie 3 „

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do ksiąg i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie ***1 zł. 10 ct.***
dwumiesięcznie ***2 zł. 10 ct.***

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 grudnia.

Nowa Presse porusza kwestję nędzy w Galicji i w sposób, jak zwykle w tym dzienniku, przewrotny stara się podniecić opinję publiczną w Austrji przeciw naszemu społeczeństwu. „Kilku posłów polskich — powiada ona — odegrało w ostatnich dniach sztuczkę pełną niesłychanej lekkomyślności. Zaledwie Rada Państwa dała swe przyzwolenie na udzieloną cesarskiem rozporządzeniem pomoc Galicji, i zaledwie prezydent ministrów oświadczył, że Rada Państwa jest odroczoną, kiedy ci panowie wykryli nagle wybuch jakiejś nędzy w Galicji. I tu panowie szlachta (*Schlachzizen*) gorzkiemi zapłakali łzami nad biednym ludem, o który zresztą nie troszczyli się przez całe pół roku od czasu wyborów. Niektórzy dobroduszni dziennikarze poszli im na rękę i poczęli opisywać straszne historje o tysiącach stadnin końskich, zdychających w Galicji z braku paszy. Cel całej tej akcji jest jasny. Szło im o uzyskanie nowego rozporządzenia na podstawie § 14, co oczywiście jest łatwiejszem, aniżeli przeprowadzenie w parlamencie projektu do ustawy, przyczem opozycja byłaby zapytała: — „Na co? Po co? Dla czego?“ — i zażądałaby rękojmi, aby ta pomoc państwowa nie dostała się do kieszeni właścicieli dóbr. ale poszła w samej rzeczy na wspomożenie biednego chłopka.“

Owóż jakiem prawem śmie *Nowa Presse* podejrzywać całą jedną warstwę społeczeństwa naszego, że pragnęła czy pragnie przywłaszczyć sobie grosz przyznany jako pomoc głodową innej warstwie? Czy ma na to dowody? Czy może choćby jeden fakt przytoczyć, że którykolwiek z właścicieli dóbr wniósł podanie do starostwa o przyznanie mu głodowej zapomogi? A następnie jakiem prawem śmie ten dziennik utrzymywać, że dopiero po zamknięciu Rady Państwa „wykryło kilku posłów nagle wybuch jakiejś nędzy w Galicji“? Czyż dziennik ten nie wie, że tę nędzę skonstatował sam Najj. Pan podczas swej bytności we wrześniu w naszym kraju, że nad tą nędzą obradował Sejm i uchwalił dla jej ulżenia 300 tysięcy złr.? Fakta te, które są wszystkim wiadome, nieznane są temu pismu, ale natomiast zna ono to, czego nikt dotąd nie wiedział, mianowicie, że trzeba rękojmi na to, aby właściciele dóbr nie przywłaszczyli sobie tego, co przyznane jest włościanom. I pismo to nie wstydzi się pisać takich bezeceństw? I namiętna nienawiść, jaką żywi ono do naszego społeczeństwa, zaślepia je do tego stopnia, że nie widzi, iż są podejrzenia, które uwłaczają nie tym, przeciw którym są wymierzone, ale tym, w których umyśle powstają, bo świadczą, iż umysł ten zbadał snać z własnego doświadczenia wszystkie kręte drogi, skoro taką twórczość zdradza w wynajdywaniu nowych, dotąd nikomu nieznanych. To też ten ostatni wynalazek niechże pozostanie na zawsze własnością *Nowej Pressy*.

W Wigilję, jak co roku, gremium kardynałów i prałatów złożyło Papieżowi życzenia. Najstarszy między kardynałami wygłosił mowę o konieczności zjednoczenia się wszystkich katolików ku obronie Kościoła i o powszechnem pragnieniu pokoju na wszystkich polach. Papież tak odpowiedział:

„Życzenie pokoju, któremu dano tu wyraz, wypływa całkowicie z istotnego położenia rzeczy, bo żyjemy w czasach, w których Kościół nie zażywa pokoju, lecz znosi prześladowania i zmuszony jest do bezustannej walki. Działalność jego w świecie i jego święte prawa są najbardziej gwałcone we Włoszech, skąd go wszelkimi możliwymi sposobami wypierają z towarzyskiego życia. Zaatakowano wszystkie katolickie instytucje, zarówno te, których zadaniem szerzenie i utrzymywanie wiary w świecie, jak i te, które Kościół powołał do kojenia cierpień, wynikających z nędzy ludzkiej. Uderzono w te instytucje dla tego, aby je obedrzeć z charakteru religijnego i opanować. W bezczelności swej rozum ludzki zuchwale powstał przeciw Bogu, Jego wyzwał do walki. Ta szatańska bezczelność, która Bogu i niebu nic zrobić nie może, zwróciła całą swą nienawiść i wściekłość piekielną przeciw Kościołowi i jego dzieciom. Spodziewa się ona, że w tej rozpaczliwej walce, w której się nic nie szanuje, Kościół drgnie w swych posadach i będzie pogrzebiony pod własnemi gruzami. Skoro rzeczy doszły w tym kierunku do ostateczności, zbytecznem byłoby mówić o tem, jakie jest nasze własne położenie; zbytecznem byłoby wskazywać, że brak prawdziwej swobody i niezawisłości, potrzebnej nam dla łatwego wykonywania naszych najwyższych apostolskich obowiązków, daje się nam czuć coraz dotkliwiej.“

Zaznaczywszy w ten sposób polityczne położenie Kościoła i Apostolskiej Stolicy, Papież następnie wezwał wszystkich katolików do ścisłego przestrzegania religijnych obowiązków i zapowiedział wydanie o tem osobnej encykliki, która wykaże, że miłość do Kościoła-czynna, składająca się z dzieł pożytecznych dla wiary i religijnych instytucyj, posłuszeństwo najwyższemu zwierzchniwi Kościoła, jedność z nim, obustronna miłość i zgoda w pełnieniu przykazań Boskich i kościelnych, — to wszystko jest obowiązkiem katolickiego świata.

W ostatnim przedświątecznym numerze podaliśmy dwa ważne telegramy z Bałkańskiego półwyspu. Wskazują one, że rząd serbski, pomimo ustawicznych zapewnień lojalności, adresowanych do Wiednia i Konstantynopola, w gruncie rzeczy gorliwie pełni obowiązki delegatury rosyjskiej. Skrajna oszczędność stoi tam na tapecie. W imię jej nieprawnie złamano kontrakt z francuskiem kolejowem towarzystwem i z austrjackiem konsorcjum, które dzierżawiło monopol solny. Na wszelkie przedstawienia, czynione w obu tych sprawach, rząd serbski odpowiadał z miną świętoszkowską, że ma tylko na względzie poprawę finansów, że grosz do grosza musi zbijać mozolnie, żeby się obszedł bez długów. Dziś sprawy ekonomiczne wszędzie oddzielono od politycznych i to do takiego stopnia, że nawet państwa będące w sojuszu toczą ze sobą cłowe walki. Z tego kierunku skorzystała Serbja. pewna politycznej bezkarności. Ale oto ów rząd, tak oszczędny, że nawet własne zobowiązania łamie dla miłego grosza i ta skupczyna, która to wszystko pochwala, mając ciągle na ustach: oszczędność! oszczędność! — nagle w trójnasób powiększa dyspozycyjny fundusz gabinetu, co wszędzie sprawia ogromne wrażenie. Bo rzecz jasna, że ów fundusz, z którego rachunków się nie zdaje, bo przeznaczony jest na dyskretne cele, pójdzie całkowicie, albo przeważnie na roboty agitacyjne w Starej Serbji podległej Turcji, w Bośnji i Kroacji.

Drugi telegram doniósł o rozbiciu się kolejowych układów z Bułgarją, a to wskutek usłużności Serbji dla caratu. Rzecz tak się przedstawia. Serbja zabrała na własność koleje zbudowane przez francuskie towarzystwo, któremu przyrzekła płacić rentę. Między temi kolejami jedna, z Wakarelu do Bellowy, zachodzi na terytorjum bułgarskie. Oczywiście rząd sofijski nie chce, aby na jego ziemi gospodarowało obce państwo, zaczęły się tedy rokowania o sprzedaż tej kolei Bułgarom. P. Noblet, pełnomocnik serbskiego rządu, przybył do Sofji. Wszystkie drugorzędne warunki przyjęto z obu stron bez trudu, ale gdy przyszło do kwestji najważniejszej, do zapłaty, p. Noblet zażądał gotówki, albo bonów na te 30 miljonów, które rząd bułgarski niedawno pożyczył za granicą na broń, porty wojenne, twierdze i strategiczną kolej przez Bałkany. Z takim trudem uzyskana pożyczka miała pójść najspokojniej do serbskiej kieszeni i znów nie byłoby za co porobić tego wszystkiego, co Bułgarja uważa za niezbędne w interesie swej niepodległości, a czego właśnie z tej racji nie chce Rosja. Oczywiście, rząd bułgarski nie zgodził się na żądanie p. Nobleta i zaproponował te same warunki, jakie Serbja dała francuskiemu towarzystwu: sprzedaj za to. za co kupiłeś. Na to znów nie zgodził się rząd belgradzki i rokowania zostały zerwane. Zapewne koniec końców Bułgarja postąpi z Serbją, jak Serbja z Francuzami. jeno wybierze do tego chwilę dogodną. aby nie było za wiele krzyków. Lecz ten przebieg rokowań, to niczem nieusprawiedliwione żądanie zapłaty gotówką pokazuje, że Serbja działała podług wskazówek z północy. Nieprzyjaźń jej do Bułgarji jest więc kultywowana troskliwie, aby we właściwej chwili mogła być użyta jako petarda do rozsadzania pokoju między temi państewkami.

Z Brukselii nadchodzi wiadomość o rozchwianiu się antiniewolniczego kongresu w skutek postawy zajętej przez Francją. W szeregu środków, podanych do tępienia handlu niewolnikami, znajduje się jeden, powszechnie uważany za najważniejszy, a polegający na tem, że okręta wszystkich europejskich państw mają prawo rewidować spotkane na morzu arabskie statki, płynące pod jakąkolwiek banderą. Otóż Francja nie zgodziła się na to, aby okręta niemieckie lub angielskie zatrzymywały podejrzane arabskie „dausy“, które wywieszeniem francuskiej bandery raczyły okazać honor republice. Po długich namowach reprezentanci francuscy zgodzili się, żeby tylko na Czerwonem morzu i w Perskiej zatoce wolno było niemieckiemu lub angielskiemu okrętowi zatrzymać „daus“ płynący pod francuską flagą, zażądać paszportów i jeśli ich nie będzie, to nie rewidując statku, konwojować go do najbliższego punktu, w którem się znajduje francuski okręt. Oczywście, inne państwa przystać na to nie mogły, bo nie od tego są na wszystkich morzach wojenne eskadry, żeby się wyłącznie zajmowały szupasnictwem „dausów“. Mniemając, że Francuzi boją się, aby pod pozorem ścigania handlu niewolnikami, Anglja i Niemcy nie szkodziły morskiemu handlowi Francyi, zaproponowano na konferencji oznaczenie stref morskich, w których wolno zatrzymywać „dausy“, ale Francja i na to się nie zgodziła.

Również opór wywołała belgijska propozycja, aby dla całej Afryki wydane było jednostajne ustawodawstwo przeciw handlowi niewolnikami. Znowuż Francja i Portugalja oświadczyły, że przystać na to nie mogą, bo jako państwa posiadające zdawna uregulowane kolonje w Afryce, nie mogą w nich zaprowadzać innych kodeksów, niż istniejące w metropoljach. — Zdaje się tedy, że kongres się całkiem rozchwieje.

Korespondencje.

Wiedeń 25 grudnia.

(?) Śnieg sypie dziś od rana, a do tego suchy; niebawem więc będzie znowu cała stolica zasypana, a komunikacja zostanie utrudniona; przytem tak jest ciemno, że trzeba cały dzień świecić w pokoju. Czas taki sprzyja oczywiście ciągłemu wzrostowi influenzy i wytwarza ponure usposobienie. Wiedeń broni się przeciw niemu; wczoraj zaroiło się miasto, do późnego wieczora wszystkie ulice były pełne, gdyż w ostatni dzień zerwała się ludność do zakupna podarunków gwiazdkowych tłumnie i niemal gorączkowo.

Każde święto chrześcijańskie, a zwłaszcza Boże Narodzenie przynosi tutaj dziwne objawy. Wiadomo, że dziennikarstwo jest po większej części, a t. zw. liberalne niemal bez wyjątku w rękach żydów, jako właścicieli i redaktorów. A przecież wszystkie ich dzienniki występują zawsze z odami na cześć chrześcijańskiego święta pokoju. Skąd to pochodzi? Czy je t to tylko konieczna zręczność ze względu na abonentów, którzy pozwalają się cały rok gorszyć wszelaką najgorszą masonerą, lecz przecież nie darowaliby tego, gdyby im śmiano zohydzać największe religijne święta? Czy pochodzi to stąd, że i najprzewrotniejsi nie mogą bodaj czasem nie uledz urokowi i potędze cywilizacyjnych praw, których wcieleniem są chrześcijańskie święta? Jakibądź jednak jest tego powód, w każdym razie fakt zastanowienia godny, że cała ludzkość, że i zepsute społeczeństwa muszą się korzyć przed hasłami miłości pokoju, ofiary, pokory, chociaż autorowie *peanów* dziennikarskich są raczej wszystkiem innem, niż ludźmi dobrej woli. Ten hołd pogan idzie tutaj tak daleko, że drzewko gwiazdkowe, które się nazywa *Christbaum!* w każdej rodzinie, nawet tam gdzie nie ma dzieci musi być urządzonem; *Christbaum* musi być nawet w każdej żydowskiej rodzinie. Trudno pojąć tę sytuację. Bo jeżeli dzieci żydowskie zapytają rodziców co to jest Chrystus i co to jest *Christbaum*, jakie to dzieciątko chrystusowe, *Christkindl*, przynosi podarunki gwiazdkowe — to cóż oni im na to odpowiedzą?

W te święta mogłoby się zdawać z pozoru, że cały Wiedeń jest chrześcijańskim i że sprawa pojednania ludów i warstw społecznych łatwo tutaj postępować powinna ku urzeczywistnieniu. Byłaby to jednak wielka omyłka, od której przecież łatwo się ustrzedz, jeżeli się tylko zacznie przeglądać dalsze stronnice tych numerów świątecznych.

Złość, stronniczość, nienawiść grasują tam jak zwykle, nie troszcząc się zgoła o chrześcijańskie artykuły wstępne i dodatki świąteczne. Więc szarpane jest wszystko, co jest nie-niemieckie; wznowione są wywody, że Austrja musi zachować charakter państwa niemieckiego, albo jej nie będzie; rząd i hr. Taaffe stawiany jest przed trybunał opozycyjny, oskarżany o wszelakie zbrodnie i skazywany na śmierć, a znachodzą się zapewne czytelnicy, którzy temu wierzą; więc wieści o nawiązanych znowu podobno rokowaniach ugodowych, żeby ubić swary czesko-niemieckie, są nicowane, wydrwiwane, wyrok z góry ogłaszany, że do niczego nie doprowadzą, jeżeli poganom nie zostanie przyznanem prawo władzy i życia, a innym wszystkim obowiązek poddaństwa i zaparcia się samych siebie. Zgodnie z całym tym antichrześcijańskim duchem rzuca się oczywiście i *N. fr. Presse* i na Polaków i zabawny powstaje widok.

Wiadomo—boć zapewniają tak polskie pseudoliberalne pisma — że nasi konserwatyści, że *Schlachzizen*, byle lud gnębić, nie dopuścić do akcji ratunkowej przeszkodzili zwołaniu dodatkowej sesji Sejmu galicyjskiego. Uczynili to oni, którzy gwałtem wydzierają ludowi mandaty — a potem...; no, potem, zamiast kosztów sesji i mitregi, wolą raczej organizować prawdziwą akcję ratunkową. wolą działać, a jeżeliby się okazało, że zabraknie kiedyś środków działania, to wtedy dopiero powstaćby mogła potrzeba dodatkowej sesji. To wszystko wiadomo, a *Przegląd* dorzucił nową zbrodnię do swoich dawniejszych, że te wszystkie machinacje konserwatystów wykrył — i pochwalił. Tymczasem *N. Fr. Presse* donosi: „Pewna liczba polskich posłów dopuściła się w ostatnich czasach lekkomyślności, której trudno uwierzyć. Zaledwo uchwalił reichsrath ustawę ratunkową dla Galicji, a prezes ministrów reichsrath odroczył; odkryli ci panowie nagle gło-

WADOWICE.

Poczciwe Wadowice, miłe lecz maleńkie gniazdeczko, ani się spodziewały, że w murach jego rozgrywać się będzie dramat, o którym cała Europa mówi, a który wszystkie dzienniki austrjackie przedstawiają w rozmaitem świetle, tak jak któremu potrzeba. Jedne z nich widzą w toczącym się procesie illustrację szkodliwej działalności żydów, — którzy wcale nie przebierając w środkach, wszystkiemi siłami dążą do wzbogacenia się, a do dopięcia swego celu posługują się przekupstwem, i wyzyskując już to słabostki, już to niedolę tych ludzi, którzy stanowiskiem swem mogą popierać ich niecne zamiary, robią z tych ludzi wspólników i pomocników swych zbrodni. Zauważyć tu muszę, że opinja publiczna w Wadowicach i w okolicy podziela zapatrywanie tych dzienników. Inne dzienniki jednak, a tych jest znacznie większa liczba, obwijają w bawełnę, przekręcają i łagodzą wszystko, co żydów dotyczy, przekręcają fakta i słowa, a chcą na ławie oskarżonych posadzić jakąś niewidzialną postać i winę za zbrodnie przez żydów popełnione, chciałyby zwalić na administrację Galicji. — Na polemikę tej treści, czem jest toczący się obecnie proces, natrafiłem właśnie, gdy znużony kilkunastogodzinną podróżą, wstąpiłem na posiłek do restauracji Krzysztoforskiego w Wadowicach. Szczęśliwy traf zrządził, że zastałem tam zgromadzonych reprezentantów wszystkich stanów tego małego obwodowego miasteczka, a więc byli tam urzędnicy sądowi i polityczni, pocztowi i podatkowi, obywatele okoliczni pełniący funkcję sędziów przysięgłych, lecz nie w obchodzącej nas „amerykańskiej“ sprawie, tylko w drugiej, maleńkiej bo ledwie ośm dni trwającej, a którą dla odróżnienia od wielkiego procesu, „ordynarną kadencją“ nazywają.

Przy jednym ze stołów zastałem zebranych sprawozdawców dziennikarskich, przy tym stole więc usiadłem. w sąsiedztwie tego stołu stał zaś stół drugi, przy którym siedzieli urzędnicy różnych kategoryj, tudzież p. R. rodowity Wadowiczanin, znający każdą osobę nie tylko w Wadowicach, lecz w kilkumilowym promieniu na około. Na stole, przy którym usiadłem, leżały stosy dzienników niemieckich, polskich, francuskich i t. d. Rozmowa toczyła się na temat wczorajszej rozprawy. Przesłuchiwani byli wczoraj świadkowie, którzy zeznawali zgodnie, że ajenci w Oświęcimie dopuszczali się gwałtów na wychodźcach i nielitościwie ich oszukiwali. — Wszyscy przy stole zebrani byli na wczorajszej rozprawie i słyszeli zeznania tych świadków, to też oczom własnym wierzyć nie chcieli, czytając w liberalnych dziennikach wiedeńskich telegramy tej treści:

„Wadowice... grudnia. Dzisiaj przesłuchano kilkudziesięciu świadków. Żaden z nich nie zeznał nic na niekorzyść oskarżonych. Okazuje się, że ajencja Herza od wychodźców nie pobierała ani centa więcej od tego, co się jej prawnie należało. Wszyscy świadkowie wyrażają się o Herzu jak najpochlebniej, i twierdzą zgodnie, że był to człowiek bardzo dobroczynny. Zarzuty aktu oskarżenia, jakoby żydzi dopuszczali się gwałtów na wychodźcach, są prostą bajką. W ogóle zeznania świadków sprawiają, że między publicznością zaczyna się objawiać żywa sympatja dla oskarżonych, natomiast niesłychane oburzenie panuje na żandarmerję i władze, które rzeczywiście gwałtów się dopuszczały itd.“

Śmiech pusty porwał wszystkich obecnych, gdyż przekręcanie prawdy zawarte w tych telegramach, było tak niezgrabne, tak oczywiste, że jedni śmiać się musieli, inni zaś nie mogli powstrzymać się, aby nie okazać swego oburzenia. Zapewne autor tych telegramów nie liczył na to, że czytać je będą osoby, które były na rozprawie.

— Gdzież jest autor tych „wiarygodnych“ wiadomości? — spytał jeden z obecnych.

— Na herbacie u dr. Łazarskiego — odezwał się jeden ze sprawozdawców dziennikarskich — podjąwszy się obrony oskarżonych w obec opinji publicznej, musi się przecież znajdować w gronie tych, którzy ich bronią w obec sprawiedliwości.

— A zatem ten sprawozdawca to dodatkowy obrońca „z amatorstwa?“ — spytałem.

— Bynajmniej! — odrzecze mi jeden z obecnych — oskarżyciel także i to surowy, tylko nie dla oskarżonych. Większa myśl mu przyświeca, bo on sadza na ławę oskarżonych cały rząd kraju naszego. Oto są jego słowa: „Na ten proces trzeba patrzyć takiemi oczyma, że na ławie oskarżonych siedzi administracja Galicji ale nie żydzi — rzeczywiście oskarżeni to jest tylko *eine internationale Gaunerbande* i nic więcej.“

A zatem skoro powiedział sam, że oskarżeni, to jest *eine internationale Gaunerbande*, dla czegoż ich broni i przedstawia jako aniołów? — spytałem.

— Dla czego? — odrzekł mi p. S., zacny i powszechnie poważany dygnitarz — bo mu to jest potrzebnem, bo inaczej dzienniki, do których pisze i telegrafuje, żadnej wiadomości by mu nie umieściły, a jedynym celem tych dzienników jest zohydzenie wszystkiego co polskie, zmieszanie z błotem rządu Galicji a apoteozowanie i wywyższanie wszystkiego, co żydowskie. W niniejszym wypadku nie ulega najmniejszej wątpliwości, że popełniono cały szereg zbrodni, skoro więc wiedeńskie dzienniki liberalne nie chcą, ażeby świat się dowiedział, że to żydzi byli zbrodniarzami, starają się zrobić nimi władze galicyjskie. Niestety i pewna część naszych dzienników mimowolnie, nie mając tu własnych korespondentów, a czerpiąc wiadomości z owych *Tagblattów* i *Press* wytwarza u swych czytelników fałszywą opinję. Jestto po trosze niesumiennością takie generalizowanie pojęć i zwalanie na rząd win przez jednostki popełnionych. Bądź co bądź powinny polskie dzienniki wziąć na uwagę, że rząd Galicji to także Polacy i nie powinny dawać nieprzyjaciołom naszym tak pożądanego dla nich żeru i powodu do opluwania nas w opinji zagranicy. Były jednostki, bez wątpienia, które źle zrobiły i ciężkich wykroczeń się dopuściły, lecz i o tem także możnaby wiele powiedzieć.

To co one złego zrobiły. zrobiły z namowy żydów, którzy potrafili czy to ich słabostki czy też niedolę wyzyskać; ale każdy mi przyzna, że gdyby nie było żydów, w tym wypadku nie byłoby także zapominających o swych obowiązkach urzędników.

Jakich środków chwytali się żydzi, aby w gronie urzędników pozyskać sobie spólników, poznacie łatwo, jeżeli wam opowiem ten jeden fakt.

Urzędnik pewien kolejowy, nazwiskiem H., był dawniej oficerem. Jako oficer poznał ubogą panienkę: wystąpił więc z wojska, ożenił się i poszedł do kolei. Wkrótce przybyły dziatki, a dochody nie zwiększyły się. Po latach kilku choroba nawiedziła dom jego i biedaczysko popadł w długi, z których naturalnie przy szczupłej swej pensji otrząść się nie mógł. — Dziatki podrosły, ojciec chciałby im dać jakie takie wykształcenie; będąc zaś naczelnikiem stacji w małej mieścinie, gdzie tylko czteroklasowa szkoła normalna się znajduje, musiał umieścić je koniecznie w większem mieście na stancji.

Dochody tego urzędnika wynoszą 900 zł. — Z tego, chcąc wcześniej doczekać się emerytury, opłacać musi do funduszu pensyjnego przeszło 30 zł. miesięcznie, musi ponosić opłaty szkolne i koszta z utrzymaniem dzieci w mieście połączone. I cóż mu zostanie na życie dla niego i dla żony? A do tego weźcie na uwagę, że ma długi z lat dawnych, któreby także chciał zapłacić.

Do takiego więc biedaka przychodzą żydzi i mówią mu:

— Panie naczelniku, my mamy koncesję na ajencję w Oświęcimie. Ale tu na pańskiej stacji uwija się mnóstwo szachrajów, pokątnych ajentów, którzy chłopów bałamucą i obdzierają. Niech pan naczelnik będzie łaskaw pozwolić, aby nasi ludzie pouczali tu na stacji wychodźców, żeby się do nas udawali; u nas ich z pewnością nie oszukają, bo my mamy koncesję i stoimy pod kontrolą. My wiemy, że pan naczelnik ma dużo wydatków na dzieci; niech pan naczelnik będzie łaskaw przyjąć od nas 30 zł. miesięcznie. My nie chcemy — broń Boże! — żeby pan naczelnik co złego zrobił; tylko my wiemy, że pan naczelnik w potrzebie; jak się panu będzie kiedyś lepiej powodziło, to nam pan to odda.

Zaprawdę nie można się zbyt dziwić, jeżeli człowiek w takiem położeniu będący zgodzi się na podobną propozycję — podnoszę tu wyraźnie — nie wiedząc i nie przypuszczając wcale, że przykłada rękę do zbrodni. A wiedzieć o tem nie mógł, bo gwałty na jego stacji działy się o pół do trzeciej w nocy, wówczas kiedy on spał, a podrzędna służba kolejowa (przez żydów przekupiona) nie dała mu znać o gwałtach.

To macie jeden wypadek.

W innym wypadku dotycząca osoba namiętnie lubiała zjadać dobre śniadania; zaprosiwszy ją na takie śniadanie i rozmarzywszy winem, około palca owinąć ją można było. To też sprytni żydzi postarali się o to, że osoba ta codziennie miała wyborne śniadanie i z jednego rozmarzenia w drugie wpadała.

Zawsze umieli żydzi jakąś słabostkę ludzką wynaleść i wyzyskać.

W jakiż sposób wpadła nareszcie sprawiedliwość na trop tych zbrodni, które tak długie lata żydom bezkarnie uchodziły? — spytałem zaciekawiony.

Teraz zabrał głos p. R., który jako rodowity Wadowiczanin, od urodzenia swego w tem mieście przebywający, o wszystkiem najlepiej wie i opowiedział mi, co następuje. Zasługa w tem właśnie tych, których żydowscy dziennikarze wiedeńscy najbardziej oszkalowaćby chcieli, to jest centralnej władzy politycznej Galicji. Bóg wie, jak długo trwałyby jeszcze bezecne machinacje żydowskie, gdyby Namiestnictwo galicyjskie nie nakazało krakowskiej dyrekcji policji zbadać tę sprawę. Organom też krakowskiej dyrekcji policji, w pierwszym zaś rzędzie komisarzowi Swolkenowi należy się największa zasługa. Sąd wadowicki dostał już gotowy materjał i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że pokierował sprawą tak zręcznie, że wszystkich ptaszków w jednym dniu schwytał i zapobiegł temu, aby żydzi nie zniszczyli ksiąg i papierów, które były podstawą całego dochodzenia karnego. Było to zadanie trudne, oszukani przebywali w dalekiej Ameryce — nie mogli więc dać wskazówek, a jakkolwiek każdy był głęboko o tem przekonanym, że ajencja Herza w Oświęcimie jest jaskinią zbójecką, w której biednych wychodźców nielitościwie obdzierają, to jednak przekonanie takie nie wystarcza, aby postawić kogo przed kratki sądowe — na to potrzeba dowodów. A dowody takie zebrać można było tylko wówczas, skoro się żydów zaszło niespodzianie i w jednym dniu, o jednej godzinie u wszystkich rewizję się przedsięwzięło. Nazwiska przypuszczalnych spólników tej rozbójniczej szajki i ich mieszkania wyśledziła policja krakowska, szło teraz o to, aby wszystkich znienacka o tej samej porze zaskoczyć. Prezydent sądu wadowickiego poruczył tę czynność dwom najzdolniejszym urzędnikom, t. j. zastępcy prokuratora drowi Ogniewskiemu i sędziemu śledczemu adjunktowi Sułkowskiemu. Nikt więcej w całych Wadowicach, nawet z grona urzędników sądowych nie wiedział o tem, że przygotowuje się obława na żydów i że w ogóle jakieś dochodzenia przeciw wszechpotężnemu Herzowi są w toku. Czem był Herz, spytajcie się siedzącego tu p. B., masarza z Białej, on wam to najlepiej

dową nędzę w Galicji i panowie szlachcice wylewali gorzkie łzy nad losem biednego ludu wiejskiego" ... itd. itd. Otóż teraz miły czytelniku wiesz już co się dzieje: panowie szlachcice ubrdali sobie sesję dodatkową Sejmu, ci sami panowie szlachcice, przeszkodzili tej sesji! Tak zapewniają z dwóch stron — i to jest nasza gwiazdka ze strony obu opozycyj, krajowej i wiedeńskiej.

List do Redakcji.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W Nr. 291 *Przeglądu* z 17 grudnia r. b. wyczytałem w korespondencji pod tytułem (S. O.) „R. Falba kalendarz dni krytycznych na rok „1890", następujący ustęp:

„...Tego rodzaju uczonych blagierów mamy niestety bardzo wielu. I galic. przemysł naftowy doczekał się ciekawego w swoim rodzaju Falba. Kilka miesięcy temu zaproponował pewien obywatel z pod Dynowa panu Mac Garveyowi pewnego takiego jasnowidzącego geologa z Krakowa, który ma wskazywać znakomicie, gdzie obficie ropa się znajduje a gdzie jej nie ma. Zaciekawiony p. Garvey zaprosił owego geologa i jego protektora oraz większe grono sąsiadów do Zboisk pod Duklą, gdzie właśnie miał zakładać nowy szyb. Przybywszy na miejsce, wydobył nasz geolog jakiś przyrząd w kształcie kłąbka okręconego szpagatem a przytwierdziwszy go do swej ręki rozpoczął po polach poszukiwania, podskakując w najdziwniejszy sposób i mrucząc niezrozumiałe wyrazy pod nosem. Dym z cygara i bliskość obecnych były dla niego szczególnie szkodliwe w badaniach; wreszcie spocony, zmęczony i pełen ekstazy stanął w jednem miejscu, potrząsnąwszy przyrządem, w którem, zdaniem jego podziemny strumień ropy się znajduje. Wskazawszy miejsce począł spisywać warstwy, które mają być przebite a to aż do 300 metrów."

„Nie potrzebujemy nadmieniać, że widzowie z nie małą uciechą przypatrywali się całej zabawie; ale najwięcej ubolewali nad poczciwym protektorem nadprzyrodzonego geologa, w którego potrafił tak mocno wpoić swoje zasady, że protektor święcie w skuteczną jego wiedzą uwierzył. Nie donosiłem o tem, bo zdawało nam się, że nikt nie znajdzie się u nas tak naiwny, żeby wzywał podobnego blagiera do poszukiwania ropy i że nasz nadprzyrodzony geolog zupełnie zginie z horyzontu, a nawet wieść o nim pójdzie w zapomnienie. Tymczasem temi dniami pod Iwoniczem urządzał on swoje podskoki; tym razem jednak zaproszony i z całą pompą goszczony przez łatwowierną osobę, mającą zamiar poszukiwać ropy, miejsce wskazał, ale nie tam gdzie wielu już kopało. Tam— oświadczył—są tylko małe potoczki; tu w miejscu przezemnie wskazanem płynie podziemna rzeka ropy".

„I znowu opisał warstwy, podał głębokość, a co najważniejsza przyszły poszukiwacz w najlepsze uwierzył. O traf w nafcie nie trudno. Niechże w tem właśnie miejscu wybuchnie ropa, dostanę ja za dzisiejszą krytykę, sporą dozę epitetów. Na razie będę spokojnym, a uważam za mój obowiązek, tego rodzaju wskazywanie miejsc na ropę napiętnować mianem prostej blagi".

Tyle szanowny korespondent.

A teraz oświadczam z mej strony: że tym obywatelem „z pod Dynowa", który księdza Antoniego Gąsiorowskiego, misjonarza z Krakowa, zawiózł do Zboisk w celu poszukiwania nafty na polach przez p. Mac-Garveya eksploatowanych, byłem ja niżej podpisany.

Ponieważ szan. korespondent przy wszystkich wyżwymienionych poszukiwaniach obecnym nie był i tylko — jak widzę — twierdzenie swoje na czczych pogłoskach, które prawdopodobnie z trzecich lub może i dziesiątych ust słyszeć musiał, opiera, przeto w interesie prawdy i sprawiedliwości czuję się obowiązanym powyższe naracje jego w następujący sposób sprostować:

Przedewszystkiem oświadczyć muszę, iż twierdzenie autora, jakobym ja niżej podpisany „święcie" w wiedzę ks. Gąsiorowskiego uwierzył, jest zupełnie mylne i bez najmniejszej podstawy; jasną jest bowiem rzeczą, gdyby tak było, tedy nie woziłbym go po obcych miejscach, ani nikogo o pozwolenie nie prosił, lecz zacząłbym wprost w jednem z trzech wskazanych mi miejscach w majątkach moich Dynowie i Łubnie naftę kopać.

Że tego nie uczyniłem, jest najlepszym dowodem, iż „ślepo nie uwierzyłem", jak szan. korespondent pozwala sobie (niewiadomo na jakiej podstawie) utrzymywać, lecz chciałem przekonać się poprzód, czy i o ile teorja tego jest mylną lub prawdziwą, i w tym celu wiedząc, iż p. Mac-Garvey już przeszło 30 studni ropnych na 300 metrów głębokości bezskutecznie wykopał, udałem się w miesiącu sierpniu r. b. do niego osobiście z propozycją: czyliby on nie zechciał dla wyświecenia prawdy zaprosić ks. Gąsiorowskiego na miejsce, gdzie nową studnię wiercić zamierza i tamże na miejscu przez niego wskazanem wiercenie tejże podług księdza wskazówek rozpocząć. Dodałem przytem p. Mac-Garvey'owi te słowa: „W każdym razie oddasz pan biednemu krajowi naszemu tym sposobem nieocenioną usługę, albowiem jeżeli teorja ks. Gąsiorowskiego się sprawdzi, natenczas korzyści dla przemysłu naftowego będą nieobliczone, w przeciwnym zaś razie będzie nader pożądanem, aby teorja jego, gdyby się okazała mylną lub niedokładną, została wyświeconą, gdyż tym sposobem zapobiegnie się ruinie może niejednego człowieka, któryby w powyższą teorję „ślepo uwierzył" i ostatni może grosz swój w tym względzie na kartę postawił.

P. Mac-Garvey uznawszy słuszność mych argumentów, zgodził się chętnie na mą propozycję i obiecał mi wyznaczyć dzień, w którym ks. Gąsiorowskiego do Zboisk na t. zw. egzamin zaprosi.

Jakoż w połowie września r. b. zjechałem na wezwanie p. Mac-Garveya z ks. Gąsiorowskim do Zboisk, gdzie oprócz nas trzech jeszcze obecnymi byli Wny Stefan Grabowski obywatel z Poznańskiego i socjusz p. Mac-Garveya, oraz wiertacz jego Kanadyjczyk. Dawid Slack. Te dwie ostatnie osoby stanowiły „liczne sąsiedztwo", co jest namacalnym dowodem jak szan. korespondent dokładnie o tem wszystkiem jest poinformowanym.

Gdy ks. Gąsiorowski po kilkogodzinnych poszukiwaniach, miejsce do kopania nafty wskazał, wtedy uprosiłem p. Mac-Garveya, aby jeżeli w tem właśnie miejscu wiercenie rozpocznie, mnie w swoim czasie o rezultacie tegoż listownie uwiadomić zechciał, obiecał mi tenże to uczynić, poczem pożegnawszy się z nim, odjechałem z księdzem do domu. Twierdzenie szan. korespondenta, jakoby ksiądz Gąsiorowski mruczał jakieś niezrozumiałe wyrazy, jest nieprawdą, albowiem on przed rozpoczęciem poszukiwań ukląkł na polu i pobożnie się pomodlił, chcąc takowe w Imię Boże rozpocząć, czemu się jako kapłanowi dziwić nie można, i z pewnością żaden dobrze wychowany człowiek dziwić nie będzie. — Co do tak zwanych „podskoków", tych będąc cały czas powyższym poszukiwaniom obecnym, nie dostrzegłem wcale, chyba że robiąc poszukiwania w poprzek zagonów, musiał czasem szerszy krok zrobić w celu przekroczenia brózdy. Ten więc „dowcip" szan. korespondenta miał widocznie na celu, ośmieszyć księdza w oczach publiczności, czego w żadnym razie pochwalić nie można.

Gdy jednak pan Mac-Garvey mimo swego przyrzeczenia, nietylko nic mi o rezultatach powyższych wierceń nie doniósł, ale nadto jak się w mies. listopadzie r. b. z najpewniejszego źródła dowiedziałem, nie w miejscu przez ks. Gąsiorowskiego wskazanem, ale w zupełnie innem studnię wywiercił,— przeto w takim razie nie może ani ks. Gąsiorowski uważać się za pobitego, ani też ja nie mogę, choćbym nawet i chciał, stanowczo orzec, że teorja jego jego jest fałszywą i mylną, skoro mu to naukowo udowodnionem nie zostało.

Co do tak zwanego „ubolewania nad poczciwym protektorem" tego wcale nie dostrzegłem, a zresztą choćby i tak było, jest mi ono zupełnie obojętnem, i wtedy tylko by mnie obejść mogło, gdybym się poczuwał do czynu brudnego lub nagannego.

Gdy jednak cel mój był prawy, bezinteresowny i jedynie dla ogólnego dobra poświęcony, natenczas oświadczam tu bez ogródki, iż w takim razie ja ubolewam nad „ubolewającemi nademną".

Chciałem bowiem wykryć prawdę w godziwy sposób, a tak jak ja dotąd nie wiem, czy teorja ks. Gąsiorowskiego jest prawdziwą lub mylną, tak i szan. korespondent tego również dotąd nie wie i wiedzieć nie może, gdyż ani ja ani on się dotąd o tem wcale nie przekonaliśmy.

Zakon ks. Missjonarzy zanadto ma dobrą i od wieków ustaloną sławę, aby go „dowcipy bezimiennych korespondentów" w czemkolwiek naruszyć lub nią zachwiać mogły; w każdym jednak razie podobne publiczne wyszydzanie i piętnowanie sędziwego kapłana, człowieka prawego i bezinteresownego a pełnego najlepszych chęci dla kraju i społeczeństwa, który prawdę a przynajmniej niefałszywość teorji swojej w Królestwie Polskiem i w Rosji praktycznie odowadniał, pokłady węgla kamiennego tamże odkrył, na co pisemne urzędowe dowody posiada, jest w każdym razie niewłaściwe, i raczej nad osobą szan. korespondenta ubolewać nakazuje.

Czas zresztą nie omieszka prawdy wykryć, i aby udowodnić, że tak bezwzględna negacja teorji ks. Gąsiorowskiego ze strony korespondenta nieomylną nie jest i za dogmat a tem mniej za matematyczną prawdę uważaną być nie może, pozwolę sobie tu przytoczyć fakt historyczny, który w *Czasie* przed wielu laty wyczytałem i który mi w pamięci został: Oto w roku 1751 w Wirtembergji zamknięto do domu obłąkanych człowieka za to tylko, iż przepowiedział: iż za sto lat t. j. w r. 1851, będą ludzie ogniem pisać, parą jeździć i w powietrzu latać. Że dziś telegraficzne aparaty Hughesa i Casellego rzeczywiście ogniem (elektrycznym) piszą, — wozy kolejowe i okręta parą poruszane bywają, a ludzie w balonach w powietrzu latają, jest przecie rzeczą niezaprzeczoną; nie trudnem będzie zatem, osądzić, kto był faktycznie obłąkanym, czy ten co prawdę przepowiedział, czy ci, co prawdę za obłąkanie umysłowe uznali?

Gdy przytem ks. Gąsiorowski teorję swoje wyszukiwania wody, nafty, pokładów węgla i t. p. na elektromagnetyzmie opiera, a nauka o tem ostatniem jeszcze nie prędko — jak to liczne wynalazki co chwila udowadniają — wyczerpaną zostanie i tej chwili z pewnością ani ja ani szan. korespondent nie dożyjemy, przeto pytam się każdego rozsądnego człowieka, jak można teorję nową, nieznaną, bez poprzedniego przekonania się o jej fałszywości, bez wymienienia dwóch słów z jej autorem tak *brevi manu* z góry potępić i o jej mylności bez uzasadnienia naukowego tak apodyktycznie orzekać?

Jeżeli więc zamiarem szan. korespondenta było ostrzeżenie publiczności przed „blagą", to nie udowodniwszy jej zgoła żadnym argumentem naukowym, tenże chybił niewątpliwie swego celu i bardzo jest przytem prawdopodobną rzeczą iż zamiast odstraszyć, wielu ludzi do dalszych w tej mierze badań zachęci. Jeżeli zaś było zamiarem szan. korespondenta, ubawienie publiczności dowcipnemi — jak się mu zdawało — płodami swego pióra, to moim zamiarem było wyświecenie prawdziwego stanu rzeczy przed forum publicznem, i obrona prawego kapłana niesłusznie zaczepionego, a o sąd publiczny w tym względzie jestem zupełnie spokojny.

Racz szanowny Panie Redaktorze umieścić powyższą odpowiedź moją w łamach swego szacownego dziennika i przyjąć zapewnienie mego wysokiego poważania.

Dynów dnia 23 grudnia 1889.

Zbigniew Trzecieski, właśc. Dynowa.

Mianowania w armji.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił awans w armji. Z oficerów przy linji służących kilku tylko awansowało, gdyż regularny awans odbył się w listopadzie, natomiast zamianowanych zostało kilkuset oficerów rezerwowych.

Majorami zostali mianowani w artylerji: kap. I kl. J. Mazurka 6 b., Paweł Göbel w Przemyślu.

Kapitanami II kl. porucznicy: Juljusz Szram 10 p., J. Pangher 6 b., R. Herold (Lwów), A. Teodorowicz-Kamienieczanul 6 b.

Porucznikami: W. Błachowski 13 d., K. Teichman 1 p.

Podporucznikami: K. Kinderman 10 p., J. Jericzka 21 d.

Przy korpusie inżynierji kapitanem mianowany został Artur Iwański.

Podporucznikami w rezerwie w pułkach galicyjskich mianowani zostali w piechocie: Rudolf Kratochwil, Robert Korn, Jakób Wohlmuth, Markus Thiemann, Oskar Bogdański, Adolf Rasp, Mikołaj Weyda, Mojżesz Thumen, Stanisław Gadomski, Ignacy Kudliński, Maksymiljan Krahl, Ludwik Zazuba, Edwin Hauswald, Edmund Kroboth, Zygmunt Fischer, Emil Roos, Ernest Adam, Antoni Becker, Antoni Schultis, Mendel Meerengel, Emil Hein, Ludwik Fischer, Józef Hollmann, Karol Stefl, Wiktor Hnidey, Wilhelm Nerepka, Antoni Janousek, Izydor Gold, Otto Praunseis, Gottlieb Hora, Franciszek Fabry, Karol Jaksch, Zygmunt Aszkenazy, Robert Band, Karol Bujarek, Karol Geyer, Władysław Brozek, Karol Jarosz, Rudolf Wechsberg, Adolf Vogt, Karol Braun, Antoni Schleidt, Józef Schönett, Andrzej Kubala, Józef Offner, Edward Frolik, Franciszek Kafka, Robert Prem, Ludwik Adamek, Ryszard Lederer, Jan Herkner, Józef Jakobe, Izrael Fass, Alojzy Fiedler, Jerzy Koppe, Wacław Riwnac, Adolf Münzberg, Izak Birkenfeld, Włodzimierz Połotnicki, Władysław Czaprański, Oskar Fiala, Henryk Bacher, Elische Gutherz, Eustachy Pannenko, Franciszek Zaremba, Seweryn Friedrich, Witold Niesiołowski, Stefan Gibar, Salomon Friedberg, Józef Górski, Henryk Stahl, Paweł Wojtasiewicz, Juljan Fuchs, Stanisław Krygowski, Dymitr Popowicz, Leopold Köb, Robert Wastler, Abraham Josefsthal, Aleksander Łysiak, Maksymiljan Hochwald, Juljan Krzyżanowski, Michał Malec, Wilhelm Markup, Ignac Pollak, Kazimierz Zembroń, Józef Woroniecki, Wiktor Schilder, Karol Kacel, Hugo Wiesler, Leon Freund, Jan Wagner, Władysław Pizar, Mikołaj Hornicki, Wacław Teinor, Teodor Jakoban, Michał Morawiecki, Leon Wagner, Tadeusz Małaczyński, Emil Schmidt, Feliks Orzelski, Henryk Mitter, Edmund Rylski, Hubert Damis, Karol Menzel, Eugenjusz Miernik, Jan Popowicz, Jarosław Baranowski, August Eustachiewicz, Leopold Pustowka, Ludwik Hołub, Bronisław Mogilnicki, Aleksander Miski, Stanisław Dihm, Jakób Kurz, Robert Senkowski, Ferdynand Astl, Adam Ruebenbauer, Edmund Köhler, Szymon Lehr, Robert Lanzer, Hillel Lipschütz, Łazarz Meisels, Józef Kożlik, Józef Rieger, Zygmunt Kulczycki, Adam Wołek, Nikodem Paleczny, Antoni Cizek, Henryk Racka, Bronisław Botocki, Izaak Gartenberg, Karol Seif, Adolf Kohn, Otto Ziegler, Ottomar Aspelmayer, Karol Homma, Józef Grabski, Stanisław Albinowski, Bronisław Kwiatkowski, Ludwik Chrząszcz, Zygmunt Parfanowicz, Edward Nowaczyński, Jan Kramrisch, Emil Müller, Juljan Ładziński, Hugo Schreyer, Władysław Rechowicz, Ludwik Cybulski, Wincenty Mączka, Leon Nawrocki, Juljusz Fabry, Felicjan Szopski, Teofil Czaban, Mieczysław Osuchowski, Józef Emilewicz.

przy strzelcach: Stanisław Grodzicki, Emanuel Konopacki, Karol Horodecki, Cyryl Czerlunczakiewicz, Witold Litwinyszyn.

w kawalerji: Wojciech Mniszek, Mateusz Maczyński, Michał Orpiszewski, Feliks Chrząszcz, Władysław hr. Michałowski, Rudolf Strzygowski, Stanisław Jaroszyński, Jakób Mikuli, Józef Przyłęcki, Stanisław hr. Jabłonowski, Jerzy hr. Kalinowski, Leon Horodyski, Jan Sołowij, Władysław Orzechowski, Franciszek Bocheński, Marceli Bogdanowicz, Mikołaj Kobylański, Wincenty Mecherzyński, Jan Głowacki, Michał hr. Baworowski, Leon Puzyna, Eugenjusz Wartanowicz, Aleksader Dąbski, Antoni Łukasiewicz, Stanisław hr. Stadnicki, Kazimierz Wisłocki, Henryk hr. Broel Plater.

w artylerji: Wincenty Fedorowicz, Kazimierz Wyrzykowski, Teodor Tański, Franciszek Jasiński, Jan Teleśnicki, Rudolf Horodecki, Wacław Borzemski, Piotr Bieńkowski, Juljan Katoliński.

w pułku kolejowym: Wincenty Szczudłowski.

w oddziale sanitarnym: Stefan Zapałowicz.

w oddziałach pociągowych (Traintruppe): Tadeusz Szybalski, Jan Waygart, Tadeusz Wilusz.

Kronika.

Lwów 27 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Łopusznicy, w powiecie dobromilskim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 200 zł.

Z uniwersytetu. P. Władysław Marjan Hückel, rodem z Drohobycza, koncypient c. k. Prokuratorji skarbu, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Wybór hr. Jana Stadnickiego na prezesa a p. Wiktora Krokowskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Mościskach zatwierdził cesarz postanowieniem z 7 b. m.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Mikołajowie dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Michała Szczeciakowskiego, kancelistą sądu obwodowego w Samborze.

Rada szkolna krajowa zamianowała Wincentego Paradowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chmielówce.

Mianowania i przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym, a to: Ignacego Wnętrzyckiego w Mostach wielkich do Horodenki, zaś Antoniego Teodorowicza w Wiśniowczyku do Dobromila, dalej zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę sądu powiatowego w Łące dla prowadzenia ksiąg gruntowych Adolfa Hołyńskiego dla Bolechowa, rachunkowego podoficera 4 pułku ułanów — Maurycego Moreckiego, dla Mostów wielkich i rachunkowego podoficera 4 pułku ułanów, Józefa Lifschitza, dla Wiśniowczyka, nakonice zamianował kancelistami sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych, rachunkowego podoficera 9 pułku piechoty, Longina Grodeckiego, dla Dubiecka, rachunkowego podoficera 58 pułku piechoty Antoniego Grubera dla Złotego Potoka, rachunkowego podoficera 24 pułku piechoty, Franciszka Trzecieckiego dla Mikołajowa, tudzież systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Antoniego Bindera dla Zaleszczyk, Justyna Pellecha dla Łąki, a Jana Augusta Matulę dla Nadwórny.

Awans noworoczny w armji obejmuje, prócz jeneralnego sztabu i artylerji, przeważnie rezerwę.

Poruczników rezerwy zostało zamianowanych w piechocie 932, w bataljonach strzeleckich 100, w kawalerji 200, w artylerji 180, w inżynierji 20, w pionierach 7, w pułku kolejowym i telegraficznym 6, w oddziałach sanitarnych 37, w oddziałach pociągowych 100.

Prócz tego awansowało 175 podoficerów rezerwowych na zastępców oficerskich a 25 na kadetów.

C. k. starosta Jaegerman został mianowany Radzcą Namiestnictwa.

Ministerstwo oświaty wydało krajowym Radom szkolnym w Przedlitawji telegraficzne polecenie zamykać szkoły średnie natychmiast i młodzież rozpuszczać skoroby się okazało, że wybuchła wśród uczniów influencja.

Fmp. Fryderyk Pollini, komendant twierdzy w Przemyślu, przeniesiony został na własną prośbę w stały stan spoczynku. Przy tej sposobności nadał mu Cesarz order żelaznej korony II. klasy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajduje się sprawa rozpisania i poboru gminnego podatku czynszowego na r. 1890 i budżet funduszu gminy i fundacyj pod jej zarządem zostających.

Ofiara. Pp. J. Poradowski i T. Rafałowski nadesłali nam 3 zł. na rzecz Weteranów 1831 roku, zamiast noworocznych powinszowań. Kwotę tę odesłaliśmy do Komitetu.

Komitet, „w celu zorganizowania pomocy dla ludności galicyjskiej, dotkniętej klęską", organizuje się we Lwowie. Listy, zapraszające do udziału w tym komitecie, podpisał p. Edmund Mochnacki jako prezydent miasta Lwowa, nadto dr. Karol Lewakowski, p. Michał Walichiewicz i p. Henryk Rewakowicz.

Pierwsze posiedzenie tego komitetu odbędzie się dziś w sali ratuszowej o godz. 6 wieczór.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza członków czynnych na próbę orkiestrową, którą z powodu świąt odbędzie się wyjątkowo w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie siódmej wieczorem.

Dyrekcja prosi o kompletne jawienie się, gdyż koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się stanowczo d. 10 ...

† Franciszek Tepa. Sztuka polska poniosła znowu wielką stratę. Ubył jej pracownik pierwszorzędnego talentu, skromny i cichy, ale pracowity i wytrwały, wszelka spekulacja kosztem sztuki była tak obcą jak mu bliską była prawdziwa jej miłość.

Miasto nasze szczególnie stratę tę odczuje, gdyż zmarły przed trzema dniami Franciszek Tepa, najznakomitszy swego czasu akwarelista polski, był jego prawdziwą chlubą. Tutaj bowiem w r. 1828 urodził się Franciszek Tepa, tutaj też ciągle pracując największą część życia aż do zgonu przepędził.

Talent i zamiłowanie do pięknej sztuki malarstwa zbudziły się w nim już w bardzo wczesnej młodości, bo oto już w 14 roku życia zaczął odbywać systematyczne studja w rysunku, w technice tutejszej, pod kierunkiem profesora Maszkowskiego. Po paru latach udał się w celu dalszego kształcenia się do

---

powie, bo zna Herza jeszcze z czasów, gdy wołami handlował i był chudym pachołkiem. Potem wzbogaciwszy się krzywdą biednych wychodźców, stał się Herz niejako królem oświęcimskim i aby z nim się widzieć, trzeba było starać się o to, jak o audjencję u jakiego monarchy. Pewnej pięknej nocy czerwcowej roku 1888 wyruszyli więc o północy z Wadowic do Oświęcima bryczką prokurator dr. Ogniewski i adjunkt Sułkowski.

Dokąd jadą nie powiedzieli nawet temu, u którego konie wynajęli, z obawy, aby żydzi oświęcimscy nie dowiedzieli się o tem, że ktoś ze sądu jedzie do Oświęcima. W lasku niedaleko Oświęcima oczekiwało na nich 27 żandarmów i 12 ajentów policyjnych pod komendą komisarza Swolkena. Prócz Swolkena, żaden ajent ani żaden żandarm nie wiedział o tem, co to dziać się będzie. W imię Boże ruszono w drogę i około godziny 4 rano cały ten oddział złożony z prokuratora, sędziego śledczego, komisarza policji, żandarmów i ajentów przybył do Oświęcima, który cały we śnie był pogrążony. Koło domu każdego z żydów poszlakowanych o to, że należeli do tej rozbójniczej spółki, postawiono żandarma i dano mu rozkaz, aby pod żadnym warunkiem nikomu ani z tego domu wyjść ani do tego domu wejść nie pozwolił. Gdy tak już wszystkie posterunki obstawiono, zaczęła komisja sądowa składać wizyty poszczególnym żydom. Pierwsza wizyta należała się oczywiście Herzowi — do jego też domu najprzód zakołatano. Skoro służba ujrzała błyszczące mundury urzędników i bagnety żandarmów, w milczeniu ustąpiła na bok i z cicha jeden do drugiego szeptał:

— To się dawno należało temu żydowi.

Otworzono podwoje apartamentów króla oświęcimskiego i komisja weszła do salonu, urządzonego z takim komfortem, na jaki nie stać nawet takiego, który posiada trzy wsie w pszennej glebie i bez długów.

W przyległym pokoju na miękkich puchach leżał Herz i śnił,... lecz nie o tem, że jakiś biedny włościanin, wyzuty ze swej ojcowizny i obrany do ostatniego grosza w tym samym domu na dole, gdzieś w dali od ziemi rodzinnej, za oceanem wyciąga rękę i żebrze o kawałek chleba, lub kołata od drzwi do drzwi, błagając o pracę jakąkolwiekbądź, bo ginie z głodu. Nie, takich snów Herz nie miewał, on śnił o tem, że ajencja hamburska w Oświęcimie jeszcze trzy lata istnieć będzie; w Galicji nie będzie już nikogo, ktoby miał o czem emigrować, nikogo, kogoby obedrzeć można, lecz takich już mu więcej nie będzie potrzeba, bo on majątek swój do trzech, czterech, pięciu miljonów już zaokrąglił, — wówczas on, Herz, dziś radny miasta Oświęcima, zrobi jakąś fundację z jednej setnej części swego majątku, zostanie burmistrzem, zapłaci za to, może nawet posłem zostanie, może order dostanie, choćby tylko Lwa i Słońca, a może, a może... Bóg wie, o czem tam jeszcze żyd nie śnił; może śnił o tem, że już zamawiał karty wizytowe z napisem: „baron Herz". W każdym razie musiał mieć sny przyjemne, bo około ust igrał mu uśmiech.

Komisarz Swolken zbliżył się do śniącego żyda i położył mu rękę na ramieniu. Herz otworzył oczy, przeciera je, i wierzyć im nie chce: w mieszkaniu jego komisja sądowa, patrzy przez okno: żandarmi na dole, strzegą wejścia do kancelarji ajencji, a tam są pieniądze, księgi, które cały szereg oszustw wykazują — wszystko stracone. Sprytny żyd wiedział, że wykupić się nie potrafi, to też pomyślał sobie:

— Znajdziecie pieniądze, to prawda, ale nie wszystkie, więcej mi jeszcze zostanie, aniżeli mi weźmiecie, zapłacę sobie dobrego adwokata, dwóch, trzech, dziesięciu, jak będzie potrzeba, i jakoś to pójdzie.

— Proszę się zbierać, — rzekł mu sędzia śledczy — zostaniesz pan tu pod strażą, a najdalej za godzinę pojedziemy.

— Ny, a po co i gdzie? — spytał Herz — a odpowiedź usłyszał:

— Do Wadowic, do więzienia!

— Panowie, *Sie werden sehen*, żeście się pomylili, bo ja nic złego nie zrobił, mnie tu wszyscy znają, pan starosta, pan kontrolor, to się ich możecie spytać — ale skoro już trzeba jechać, to ja pojadę moim własnym powozem — *mit meine eigene Pferde*

— Jedź pan sobie własnym powozem — odrzekł mu sędzia — tylko ajent policyjny z panem pojedzie.

Od Herza udała się komisja sądowa do wystawnej willi Löwenberga. Tego nie było w Oświęcimie, wyjechał do Wiednia; Landau zaś był w Marienbadzie, a Klausner w Krynicy.

Natychmiast więc telegrafuje sędzia śledczy do dotyczących władz w Wiedniu, Marienbadzie, i Krynicy z prośbą o przyaresztowanie żydów. Od Löwenberga udała się komisja do herszta naganiaczów Landerera. Ten nie spał już — przez okno zobaczył on stojącego przed domem żandarma i z gorączkowym pospiechem rzucał w ogień papiery. Byłby i pieniądze rzucił, tylko mu ich żal było — patrzy więc przez okno, czy nie uwija się na ulicy znajomy jakiś, któremu by mógł zaufać. Widzi znajomego żyda, rzuca mu więc przez okno siedm tysięcy z prośbą, aby mu je przechował, bo lada chwila do niego rewizja przyjdzie. Żyd wziął siedm tysięcy i uciekł z niemi, a zawezwany przez sąd do zwrotu tych pieniędzy, tłumaczył się, że mu je ukradli. Ciekawa rzecz, czy Landerer zobaczy kiedy te pieniądze? Od Landerera ruszyła komisja dalej procesją do innych żydów i wszystkich schwyciła.

O godzinie 7 rano poczęto ich pakować na wozy i odwozić do Wadowic. W pierwszym powozie pojechał Herz z ajentem policyjnym, za nim reszta uwięzionych żydów w towarzystwie żandarmów. Żandarmi i komisja sądowa odjechali już z Oświęcima, a przez kilka godzin jeszcze żaden żyd oświęcimski nie odważył się wychylić głowy ze swego domu. Klausnera aresztowano w Krynicy, Landaua w Marienbadzie, Löwenberga w Wiedniu, w kawiarni Stierböcka. Przy Löwenbergu znaleziono 12.000 zł. w pularesie. Zaklinał się on na wszystkie świętości, że jest niewinny jak baranek, a żydzi wiedeńscy przypuszczali formalny szturm do prezydenta policji, ręcząc za niewinność swego współwyznawcy.

To też sędzia śledczy przybywszy do Wadowic z transportem uwięzionych żydów, otrzymał nazajutrz z wiedeńskiej dyrekcji policji odezwę mniej więcej tej treści:

„Otrzymaliśmy telegram podpisany nazwiskiem „sędzia śledczy Sulkowski", żądający uwięzienia Löwenberga. Uwięziliśmy go i znaleźliśmy przy nim 12.000 zł. Rozmaite firmy wiedeńskie oblegają nas jednak i proszą o uwolnienie Löwenberga, ręcząc za jego niewinność. Nie wiedząc wcale, czy ten Löwenberg jest winny, czy nie, zapytujemy świetny sąd, co mamy z nim robić."

Na to pismo sędzia śledczy wysłał natychmiast pisemny nakaz aresztowania opatrzony pieczęcią urzędową.

Zauważyć tu muszę, że sędzia śledczy Sułkowski, zanim wszystkich żydów schwytano i w więzieniu osadzono, każdą odezwę, każdy protokół sam przepisywał, aby tylko nikt niepowołany o sprawie tej się nie dowiedział i żydom tajemnicy nie zdradził. Później przydano adjunktowi Sułkowskiemu do przeprowadzenia tego śledztwa adjunkta Wyrwalskiego do pomocy. Obaj ci dzielni urzędnicy byli przez cały czas śledztwa, które trwało przeszło rok, prawdziwymi męczennikami. Pominąwszy to, że przesłuchać musieli tylu oskarżonych i kilkuset świadków, musieli oni interweniować przy odwiedzinach, jakie uwięzionym żydom ich krewni składali, uważać na każde słowo zamienione podczas takich wizyt, patrzeć żydom na ręce, aby nie mogli porozumieć się ze sobą w sposób, mogący pokrzyżować toczące się śledztwo. A trzeba wam wiedzieć, że żyd nawet w więzieniu potrafi być aroganckim. To też uwięzieni żydzi domagali się wciąż jakichś wygód i wygódek. Tych im nie odmawiano i jakkolwiek uwięzieni, opływają oni tu w więzieniu w dostatki i żyją sobie jak baszowie tureccy. Na dowód niech wam posłuży ten fakt. Kilkonastoletni chłopak siedział tu w więzieniu śledczem, oskarżony o kradzież, czy też o podpalenie. Przed rozprawą udał się ojciec uwięzionego chłopaka do jednego z tutejszych adwokatów z prośbą, aby ten podjął się obrony jego syna. Adwokat zgodził się na to, poszedł do sądu i kazał sobie przywołać owego chłopaka i tak się doń odezwał:

— Ojciec twój zapłacił mi, abym cię wydobył z kryminału, powiedz mi więc jak to było.

Chłopak przestraszył się na tę wiadomość o wydobyciu z kryminału i począł błagać adwokata w te słowa:

— „Mój złoty, panie adwokacie, róbcie też, abym ja tu mógł jeszcze długo siedzieć, mnie tu tak dobrze, jak mi nigdy w życiu nie było i nie będzie. Zjadam tu najlepsze rzeczy, pasztety, wątróbki gęsie, wino piję i codzień dostaję po 30 centów".

— „Za co?" — spytał adwokat zdumiony.

— „Bo ja — rzecze chłopak — obsługuję tu tego grubego żyda, co też siedzi w kryminale — tego Löwenberga — i on mi to wszystko daje."

Tak się powodzi oskarżonym żydkom w więzieniu śledczem, a że nie schudli wcale z niego, o tem przekonasz się pan jutro, skoro zobaczysz ich na rozprawie.

Nazajutrz o godzinie 9 byłem w sali rozpraw. Oskarżeni siedzieli już w ławkach, ustawionych w pięć rzędów. W pierwszym rzędzie siedzą matadorowie, t. j. Klausner z plikiem papierów i ołówkiem w ręku. Ten Klausner, maleńki człowieczek z łysą głową i małym zarostem, myśli i mówi za wszystkich oskarżonych i on, właściwie powiedzieć można, kieruje całą obroną. Wytresował on już innych oskarżonych tak, że Klausner potrzebuje tylko na migi coś pokazać, a już ten komu to pokazał, wie, co to znaczy, i co ma powiedzieć. I tak były portjer kolejowy w Suchy, Szczurek, poczynił zeznania bardzo obciążające dla żydowskiej ajencji. Klausner wpadł na pomysł, zwraca się do jednego z oskarżonych Widucha i pokazuje mu palcem na czoło. Widuch wstaje i mówi, że Szczurek ma bzika. Na szczęście zobaczył przewodniczący ten sygnał Klausnera i zwrócił na to uwagę obecnych, a przez to pozbawiony został zarzut Widucha całego efektu. Obok Klausnera siedzi Herz, z tylnej kieszeni surduta wysterczają mu świeżuteńkie bułeczki i pasztet sztrasburski w papier zawinięty — spożyje on to wszystko na drugie śniadanie podczas pauzy. Obok Herza rozpiera się na ławce gruby Löwenberg, prowiant dla niego na drugie śniadanie znajduje się w bocznej kieszeni futra sobolego. Za Löwenbergiem siedzi Landau, potem Landerer, Iwanicki i *dii minorum gentium*. Przed rozprawą i podczas każdej pauzy konferują oskarżeni żydzi gorliwie ze swymi obrońcami. Za honorarjum jakie zapłacili obrońcom, żądają żydzi od nich nie tylko obrony, lecz także podawania ręki w sali. Niektórzy obrońcy czynią to, jakkolwiek niechętnie, obejrzawszy się przedtem po sali, czy nikt nie patrzy. Mówiono mi nawet, że po każdym takim uścisku obcierają sobie obrońcy ręce w poły surduta, czy to prawda tego nie wiem.

Przewodniczący radzca Lipka otworzył posiedzenie. Przywołano świadków. Jeden z nich zeznał, że widział często, jak żyd jakiś kręcił się na stacji w Suchy i przemocą zmuszał wychodźców, aby do Oświęcima nie do Żywca jechali, a często z dalszych stron już obrobionych wychodźców eskortował.

Przewodniczący odezwał się do świadka:

„Popatrz no się pan na tych ludzi, co tam siedzą (wskazuje na oskarżonych) może my tu mamy tego żyda."

Świadek patrzy się chwilę i woła: Jest — ot, ten czarny, co tam siedzi w drugiej ławce (Barber). Inni świadkowie i poszkodowani poznają także swoich ludzi, z którymi mieli kiedyś coś do czynienia i którzy ich oszukali. Żydzi oczywiście zaklinają się, że to nie oni byli — niedługa przyszłość pokaże, komu przysięgli uwierzą.

Wiednia, gdzie korzystał z cennych rad prof. Waldmüllera, a w roku 1849 dostał się do Mekki malarzy całego świata, do Monachjum, gdzie wśród kwiatu talentów rozlicznego rodzaju, od razu zwrócił na siebie uwagę. Zasłynął szczególnie w dziale miniatur i akwareli, nie mniej przeto jednak w pracach szerszego stylu zyskał uznanie krytyki i poklask miłośników sztuki. Obrazy jego kupowano w Monachjum jeszcze na sztalugach — a w r. 1851 panujący dom bawarski wyróżnił go zaszczytnie z grona innych artystów, zwracając się do niego z zamówieniami. — .

W rok później wrócił artysta do kraju, lecz na bardzo krótko, bo po paru tygodniach zaproszony przez jednego z mecenasów sztuki, wyruszył z nim w podróż na Wschód. Z podróży tej po Egipcie, Palestynie, Syrji i Grecji wrócił z teką pełną prześlicznych kartonów z widokami wschodniemi. Album to stanowi obecnie własność rodziny Potockich w Krzeszowicach.

Nie usypiając na zebranych już do tej pory laurach, owszem, uznając potrzebę ciągłego dalszego kształcenia się, wyjechał artysta do Paryża, gdzie kontynuował studja w pracowniach Cognata i znakomitego Ary Scheffera, tworząc przytem samodzielnie. Nie łatwo dla artystów w Paryżu obcych otwierające się podwoje „Salonu", przed pracami Tepy otwierały się na oścież i niejednokrotnie rozbrzmiewały wielkiemi pochwałami i uznaniem dla naszego rodaka. Portret ojca przyniósł artyście światową sławę, portret największego naszego wieszcza Mickiewicza, wykonany w Paryżu, liczy się do najlepszych jakie mamy, bo obok wiernego odtworzenia rysów, oddaje z dziwnem odczuciem całą podniosłość ducha poety. Portret ten jak wiadomo spopularyzowało krajowe Towarzystwo sztuk pięknych.

Z Paryża wrócił artysta do kraju, i już stale w nim się osiedlił. Zrazu poświęcał się zbieraniu typów ludowych, później otworzył we Lwowie pracownię a zarazem udzielał lekcyj rysunku i malarstwa. W tym czasie odtworzył siedm akwarelowych widoków naszego miasta dla arcyks. Karola Ludwika, a dwanaście akwarel artysty zakupił od niego kraj na dar ślubny dla arcyks. Gizeli. Inne w tym czasie wykonane prace przyniosły ś. p. Tepie medale i odznaczenia na wystawach powszechnych w Wiedniu i w Filadelfji oraz na wystawach sztuki polskiej w Warszawie i Krakowie.

Pracował wytrwale do ostatnich prawie dni życia, mimo nadwątlonego zdrowia, a gdy to już zupełnie nie dopisywało i artysta musiał wypuścić pędzel z pracowitej a tak zdolnej dłoni, znalazł przytułek w dobroczynnej fundacji Domsa. W ostatnich dniach choroby przewieziono artystę do szpitala powszechnego, gdzie we wtorek oddał Bogu pracowitego a wielu życiowemi przeciwnościami i bólami znękanego ducha.

Ciało złożone zostanie dziś, w piątek po południu, do grobu na cmentarzu łyczakowskim.

Zmarli. Jan hr. Dzieduszycki, właściciel dóbr ziemskich, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 76.

Dr. Józef Scheiff de Aranyos Tellek, koncypista prokuratorji skarbu, zmarł w 28 roku życia we Lwowie.

Z Krakowa nam donoszą o zgonie p. Franciszki z Zychowiczów Pareńskiej, wdowy po sędzi prezydującym Trybunału b. Rzeczypospolitej krakowskiej a następnie Radzcy c. k. Sądu krajowego krakowskiego. Zacna ta matrona, matka słynnego profesora Uniwersytetu krakowskiego, poważana i szanowana w całem społeczeństwie krakowskiem, rozstała się z tym światem w sam dzień wilji w 73 roku życia. Pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy publiczności, odbył się wczoraj a jutro (w sobotę) o godz. 10 rano odbędzie się w Krakowie, w kościele OO. Reformatów żałobne nabożeństwo.

Polski dziennik w Berlinie. *Germania* donosi, że wkrótce zacznie wychodzić w Berlinie polski dziennik p. t. *Prawda.*

Ze Zborowa nam donoszą o zgonie p. Abrahama Rotha, naczelnika Zboru izraelickiego w Zborowie, który skończył swój żywot 25 grudnia po siedmiomiesięcznej ciężkiej chorobie w 56 roku życia.

Z Birczy nam piszą:

„Ucieszyliśmy się bardzo, gdyśmy się dowiedzieli, że przeważa myśl, aby nie dawać dotkniętej nędzą ludności zwykłych zapomóg głodowych, ale dostarczyć jej zarobku. Takie postępowanie jest mądre, bo gdy zapomogi przepadają bez pożytku dla społeczeństwa, to zarobek nie tylko nie psuje ludności, ale nadto pozostawia po sobie ten rezultat, że okolica staje się w przyszłości bogatszą, zwłaszcza jeżeli np. dla dostarczenia tego zarobku przedsięwzięto budowę jakiej nowej drogi. Dokoła bowiem niej, w promieniu dość długim, wzrasta cena ziemi w skutek właśnie otworzenia nowej arterji komunikacyjnej i zmniejszenia kosztów transportu produktów.

Owóż nasz zakątek doprasza się gwałtownie o zbudowanie drogi z Olszan przez Krzaczkowę do Birczy, bo nie tylko ta droga jest ze względów komunikacyjnych bardzo potrzebną, ale nadto dla tego, że zakątek Krzaczkowa, Disawa, Brzuska etc., położony między lasami, potrzebuje bardzo na wiosnę zarobku, gdyż inaczej niebezpieczeństwo jest wielkie, że zapanuje tu głód.

Polecamy tę sprawę światłej rozwadze Wydziału krajowego i żywimy nadzieję, że on użyje swego wpływu, aby tę drogę, tak potrzebną dla tej okolicy. zbudować na wiosnę".

Oryginalny proces. Z Kijowa nam donoszą o następującym fakcie:

Pan K., Będąc chorym, zawezwał do siebie lekarza B., a w końcu gdy wyzdrowiał dał mu za kilkanaście wizyt jeden los pożyczki państwowej, wartości 100 rubli, gdyż, jak twierdził, nie ma gotówki. Owóż podczas ostatniego ciągnienia los ten wygrał 15.000 rubli. Lekarz B. uznał, że ta wygrana do niego należy, a p. K. twierdzi, że lekarz B. powinien mu oddać 14.900 rubli. Stąd proces, który w całem towarzystwie kijowskiem wywołał wielką sensację.

Panslawistyczna pomoc. Rosyjskie dzienniki donoszą, że słynne petersburskie Towarzystwo Dobroczynności, na wniosek swego prezesa, hr. Ignatjewa, uchwaliło sześć tysięcy rubli na pomoc dla Czarnogórców i dla „Galicjan" dotkniętych nędzą.

Kto zna cele i sposoby działania tego arcypolitycznego stowarzyszenia, odgrywającego rolę „Rosji nieurzędowej", ten snadno zrozumie, że nie humanitaryzm, ale co innego skłoniło ów *Błagotworytielnyj Kamitiet* do przeznaczania funduszów na Galicję, która da sobie sama radę i nie potrzebuje żebrać pomocy u panslawistów.

Chłopski pojedynek. W okolicy Ventimiglia wiodło dwóch włościan zażarty spór o kawałek gruntu. Gdy ani jedna ani druga strona ustąpić nie chciała, przeciwnicy postanowili rozprawić się orężnie. Że jednak nie mieli wyobrażenia o robieniu białą bronią, a na pistolety nie było ich stać, wybrali zatem zwyczajne strzelby. Stanęli tedy na oznaczonych miejscach, poczem jeden z przeciwników jął liczyć do trzech. Równocześnie padły dwa strzały, oba śmiertelne, gdyż jeden z przeciwników dostał kulą w głowę a drugi w piersi.

Przyznać należy, że w chłopskim tym pojedynku niewiele było ceremonji, ale też za to rezultatu za wiele.

Nowa metoda leczenia. Z Paryża piszą:

Dr. Helena Goldspieglówna, rodaczka nasza, zamieściła w ostatnim zeszycie pisma *Archive de Tocologie* (nov. 89 r.) pracę p. t. „Du traitement manuel des maladies des femmes selon la méthode de Thure Brandt", w której opisuje nowy sposób leczenia chorób kobiecych zapomocą masażu i szwedzkiej gimnastyki.

Wynalazcą tej metody jest żyjący dziś jeszcze w Stokholmie i leczący z wielkiem powodzeniem niejaki Thure Brandt, zwykły śmiertelnik, nie mający dyplomu doktorskiego. Skuteczność jednak nowej metody była tak uderzającą, iż wykwalifikowani doktorzy niemieccy i szwedzcy nie wahali się zbadać naprzód dokładnie nowego systemu leczenia a następnie nauczyć się go u samego wynalazcy. Brandt leczy od r. 1847, dopiero jednak w latach ostatnich metoda jego zyskała sankcję i uznanie fachowych.

U nas pisali o metodzie Brandta dr. Jordan z Krakowa i dr. A. Winawer z Warszawy.

Dr. Helena Goldspieglówna była pierwszą, która zapoznała Francuzów z nową metodą, dla zbadania jej odbyła podróż do Szwecji, obecnie zaś stosuje ją z powodzeniem w swej praktyce lekarskiej w Paryżu.

Zagadnienie matematyczne. Do jubilerskiego sklepu p. Jarzyny wstąpił temi dniami jakiś jegomość, i wybrał szpilkę złotą, wartości 18 zł. i wręczył jubilerowi banknot stuguldenowy. Jubiler, nie mając tyle drobnych banknotów, ile potrzeba było do wydania reszty, posłał chłopca do pobliskiego magazynu p. Machayskiego z prośbą o zmienianie owej setki. P. Machayski setkę zmienił, a p. Jarzyna wydał owemu jegomości 82 zł. W kwadrans po jego wyjściu przychodzi do p. Jarzyny chłopiec od p. Machayskiego i oświadcza, że przysłana do zmiany setka okazała się fałszywą i przeto p. Machayski mu ją zwraca. P. Jarzyna, dotknięty nieprzyjemnie tym wypadkiem, wyjął z kasy inną setkę i wręczył chłopcu p. Machayskiego, a przypatrzywszy się tamtej i przekonawszy się, że w samej rzeczy jest fałszywą, podarł ją i wrzucił do pieca.

Tym tedy sposobem p. Jarzyna wręczył owemu jegomości złotą szpilkę, wartości 18 zł. i 82 zł. banknotami, a p. Machayskiemu oddał z kasy 100 zł. W zamian za to wszystko otrzymał setkę fałszywą, którą spalił w piecu. Ile tedy p. Jarzyna stracił na całej tej operacji?

Rozwiązanie tego zagadnienia podamy od dziś za tydzień, a tu nadmienić jeszcze winniśmy, że w rzeczywistości faktu tego nie było i że pozwoliliśmy sobie użyć dwóch znanych firm kupieckich lwowskich — za co je przepraszamy — jedynie dlatego, żeby ułatwić czytelnikom zrozumienie całego tego zagadnienia.

Korespondencja Redakcji. *WP. Hilary Treter w Abbazji.*— Było już w numerze 290 z dnia 15 grudnia.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Z zapowiedzianych czterech na dnie świąteczne przedstawień, najbardziej atrakcyjnem było niewątpliwie przedstawienie „Halki", w której mieliśmy usłyszeć po raz pierwszy pannę Pawlikowównę. Mnóstwo wielbicieli jej pięknego talentu już z góry przygotowało się na biesiadę artystyczną. Tymczasem w ostatniej niemal chwili przed przedstawieniem sympatyczna śpiewaczka uległa niedyspozycji i na afiszach teatralnych pojawiły się ogłoszenia dodatkowe, że partję Halki odśpiewa pani Kasprowiczowa.

Był to w każdym razie zawód ale nieprzyjemnym nazwać go nie można. Nadzwyczaj liczne zebranie się publiczności w teatrze było zarówno miarą wielkiego pietyzmu dla arcydzieła naszego narodowego kompozytora, jak i wielkiego uznania dla tak wybornej siły artystycznej, jaką jest p. Kasprowiczowa. Jako „Halka" zbierała cenna śpiewaczka wczoraj po każdym wybitniejszym numerze powszechne a szczere oklaski. Z reszty obsady, która w znacznej części była publiczności dobrze znaną, zwracał na się uwagę młody tenorzysta p. Olszewski, który w partji Jontka z wielkim zapałem wybijał świeżym i sympatycznym swym głosem wysokie nuty, i w ogóle śpiewał *con amore.* Materjał posiada p. O. bardzo ładny, ale jeśli ma aspiracje do wielkiej opery, a może je mieć najsłuszniej, powinien pod kierunkiem dobrego nauczyciela pracować nad jaśniejszą emisją głosu i uszlachetnieniem jego brzmienia, które jak do dziś, jest jeszcze nieco surowe i nie oddaje odcieni uczucia z należytym efektem.

W ogóle przedstawienie „Halki" powiodło się zupełnie, a mazura błękitnego dziarsko w cztery pary odtańczonego w pierwszym akcie musiano na usilne żądanie powtarzać. Oklaski za niego zbierał aranżer p. Żymirski.

* **Siemiradzki** pracuje obecnie w Rzymie nad wykończeniem obrazu „Z wiatykiem", przedstawiającego drogę w górach Sabińskich, którą o zmroku wieczornym dąży do chorego kapłan staruszek, prowadzony przez kilka chłopaków i kobiet, niosących świece.

Na staludze znakomitego malarza znajduje się też plafon p. t. „Wiosna", zamówiony przez znanego bogacza petersburskiego Nieczajewa Malcowa.

Część ekonomiczna.

§ **Ankieta** w sprawie nowej ustawy lasowej obradowała w biurach namiestnictwa w dniach 20 i 21 bm. Ankiecie przewodniczył delegat Wydziału krajowego Stefan hr. Zamoyski; ze strony rządu byli obecni: radzca Łoziński i komisarz lasowy Löbl, i brali udział p. Siegler-Eberswald, delegat krak. Towarzystwa rolniczego; p. Tadeusz Langie, delegat galic. Towarzystwa gospodarskiego; dr. Godzimir Małachowski, delegat galic. Towarzystwa leśnego, i p. E. Glanz, dyrektor domen rządowych.

Zaproszeni do wzięcia udziału w obradach ankiety: Włodzimierz hr. Dzieduszycki i Roman hr. Potocki usprawiedliwili swą nieobecność.

Obradowano nad kwestjonarjuszem przedłożonym przez rząd, a obejmującym najważniejsze lub wątpliwe postanowienia nowej ustawy lasowej. Odpowiedzi na te pytania dała ankieta przeważnie wedle wniosków gal. Towarzystwa leśnego, bronionych gruntownie przez sprawozdawcę Dr. G. Małachowskiego, z niektóremi poprawkami p. Sieglera.

Najważniejszym jednak punktem rozprawy była sprawa wprowadzenia w życie rad leśnych, które po powiatach przy starostwach miałyby być utworzone jako pierwsze instancje orzekające w sprawach lasowości; a zaś drugą instancją miałaby być krajowa rada leśna, urzędująca we Lwowie pod przewodnictwem namiestnika i złożona z delegatów mianowanych przez namiestnika, Wydział krajowy i Tow. rolnicze i leśne. Zmierzający ku temu wniosek Tow. leśnego tylko w części się utrzymał; ankieta bowiem uznała w zasadzie, że utworzenie rad leśnych jest dla kraju koniecznem, lecz co do organizacji takowych przyjęto wnioski p. Sieglera tej treści, iż rady te, jako ciała przy starostwach i namiestnictwie funkcjonować mają. Jednogłośnie przyjęto wnioski Tow. leśnego co do przymusowego wykupna enklaw lasowych, do 10 morgów, przez oddanie właścicielom jako ekwiwalentu gruntów w innem położeniu a równej wartości. Natomiast, pomimo poparcia ze strony komisarza rządowego, radzcy Łozińskiego, nie przyjęto poprawki Tow. leśnego, iż właściciele lasów, obszaru przynajmniej 1500 hektarów. obowiązani być mają do trzymania egzaminowanego leśnika: wnioskom tym sprzeciwili się delegaci Tow. rolniczych.

§ **Styczniowy kupon** od akcji kolei północnej, płatny od dnia 2 stycznia 1890 począwszy w kasie wiedeńskiego „Giro-Vereinu", oznaczono w wysokości zł. 26·25 od zupełnie wpłaconej akcji na 1000 zł.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło**. Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2722 sztuk opasowego i 1085 sztuk chudego. — Razem 3807 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 315 sztuk opasowych i 614 sztuk chudych; z Bukowiny 21 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1527 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 453 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się. Nie sprzedano 266 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—53, za towar przedni po 55—56; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—60 zł., wyjątkowo po 62·— zł.; z innych krajów koronnych po 55 — 56, za towar przedni po 57—61 zł.; krowy po 22—26·—; stadniki po 16—30; bawoły 18—22 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—120 zł. za sztukę.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5326 sztuk.

Popyt bardzo słaby.

Płacono za towar przedni po 40 do 41·5 ct., wyjątkowo po 42 ct., za towar średni po 37 do 39 ct., za towar lekki po 32 do 36 ct. za prosięta po 32 do 40 ct. za kilogram żywej wagi — oprócz akcyzy.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z) Pogłoska — na szczęście dziś nie potwierdzająca się — o ponownem podwyższeniu stopy procentowej przez bank niemiecki, zaniepokoiła wczoraj rano świat finansowy. W obec rozmiarów, jakie eskont zwykł przybierać z końcem każdego roku a szczególnie w ostatnim tygodniu przed Nowym Rokiem, podniesienie stopy procentowej byłoby dotkliwym ciosem dla spekulantów giełdowych, bo równolegle z droższym kredytem eskontowym musiałby podrożeć report. Aby mieć jakie takie wyobrażenie, jak szeroko rozwija się zazwyczaj interes kredytowy u schyłku każdego roku, wystarczy przypomnieć, że w banku austrowęgierskim stan portfelu w tygodniu od 24 do 31 grudnia zwiększył się:

w r. 1884 z 157·6 na 167·7 t. j. o 10·1
„ „ 1885 „ 122·9 „ 136·4 „ „ 13·5
„ „ 1886 „ 134·0 „ 145·0 „ „ 11·0
„ „ 1887 „ 144·8 „ 159·8 „ „ 15·0
„ „ 1888 „ 147·8 „ 167·8 „ „ 20·0
miljonów zł.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ostatni tydzień bieżącego roku wykaże równie znaczny wzrost portfelu, a wzrost ten, dokonany podług wyższej stopy procentowej, zaznaczyłby się kosztem kilkukroć stutysięcy zł., które świat handlowy i spekulacja giełdowa musiałyby złożyć w haraczu do kasy jednego tylko banku państwowego. Na tem nie ograniczyłyby się jednak straty, gdyż równocześnie z bankiem państwowym podniosłyby eskont wszystkie banki prywatne, a za ich przykładem podrożałby bez wątpienia eskont prywatny.

Wiadomość o zamiarze państwowego banku niemieckiego wywołała przeto słuszną obawę, iż za nim pójdzie i będzie musiał pójść nasz bank państwowy a ogólne podrożenie kredytu w wysokim stopniu utrudni roczną likwidację i sparaliżuje niejedną transakcję giełdową.

Pod wrażeniem tej wiadomości giełda nasza pomimo ustalającego się lepszego usposobienia i pomimo dosyś znośnych warunków kredytowych na naszym targu panujących, zachowywała się wyczekująco w obrotach międzynarodowych efektów, a punkt ciężkości przerzuciła na targ lokalnych walorów.

Tu główną rolę grały efekta górnicze a między niemi trzymały prym Alpiny. Silnie zainteresowana tymi walorami spekulacja pchała je forsownie w górę, tak że przy zamknięciu wczorajszego dnia kurs ich wzrósł do 101·30 zł. Ten wysoki kurs zawdzięczały Alpiny temu, iż alpejskie Towarzystwo górnicze świeżo zawarło układ z sąsiedniemi górnictwami i na mocy tego układu objęło w własny zarząd eksploatację żelaznej rudy i węgla kamiennego. Tym układem usunięto zatem nietylko dokuczliwe współzawodnictwo drobnych przedsiębiorstw górniczych, nietylko zwiększono znacznie teren eksploatacyjny, lecz uregulowano i niewątpliwie obniżono koszta eksploatacji.

Obok Alpinów cieszyły się znacznym pokupem pragskie akcje górnicze, akcje kopalni węgla w Salgo i Rimamurańskie, lecz te ostatnie nie utrzymały wkońcu zdobytej nadwyżki, bo raptowna podaż kilku spekulantów grających na baissę przed samem zamknięciem wczorajszej giełdy obniżyła kurs tych akcyj do zł. 176.75.

Obok papierów górniczych silnie trzymały się wczoraj niektóre czeskie koleje, jak Busztiehrady lit. B i Aussig-Teplitz, lecz Staatsbahny wobec zmniejszonego ruchu towarowego na linjach węgierskich sprzedawane silnie przez Berlin cofnęły się wczoraj na 230·50 zł.

W akcjach bankowych obroty były zbyt szczupłe a rozwój kursów prawie żaden. — Renty pod wrażeniem silnej tendencji podniosły się nieznacznie.

Już na wczorajszej, wieczornej giełdzie wiedziano, że pogłoska o podwyższeniu stopy procentowej przez bank niemiecki była fintą berlińskich baissistów, już przeto wczoraj wieczorem ożywiło się usposobienie na naszym targu, a zwyżka tak żwawo postępowała, iż Kredyty na styczeń dosięgły 319.50, Länderbanki podskoczyły na 221.80, Rimańskie podniosły się na 178.50 a Alpiny doszły aż do 103.60 zł. W równie dobrem usposobieniu rozpoczęto dzisiejsze operacje, chociaż prolongacji dokonywano tylko na lichwiarskich zaiste warunkach, gdyż kulisa płaciła wyjątkowo nawet 20 prct. reportu — spekulacja przychodziła do porządku dziennego nad temi trudnościami i szła ku zwyżce z takim ferworem, iż pociągnęła za sobą w końcu Berlin, który z razu, zrażony drożyzną kredytu, ociągał się. Za zgodą berlińskiej giełdy przyszła wreszcie do skutku prawie ogólna repryza.

W niej zyskały znaczne awanse prawie wszystkie akcyjne banki, a zaufanie spekulacji w dalszą haussę tych akcji zaznaczało się wydatną podwyżką Länderbanków i tem, że Kredyty na styczeń kupowano po 320.25 zł. Przy nich szły również w górę akcje przemysłowe i wiele kolejowych, a wśród nich najsilniejszy ruch ogniskował się koło Alpinów. Nordbanów. Buschtiehradów. Renty trzymały się dobrze, lecz zyskały dziś niewiele, dewizy i waluty podrożały w skutek zakupna ich dla zagranicznych targów.

Oto ostateczne notowania z wtorku i środy:

	wtorek		środa
kredyt. austrj.	316·25	—	317·75
„ węgiers.	336·10	—	336·50
anglobanki	150·80	—	151·50
bankvereiny	243·50	—	243·25
uniony	118·50	—	118·25
landerbanki	219·90	—	221·90
ludwiki	184·—	—	183·75
czerniowieckie	229·50	—	230·—
renta papier.	86·05	—	85·95
„ srebrna	86·35	—	86·35
austrj. złota	108·20	—	108·20
„ papier.	101·05	—	101·05
węgier. złota	100·60	—	100·50
„ papier.	98·10	—	98·20

Ruble 1·25—1·25¼.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 27 grudnia. (pryw.) Amerykańskie Towarzystwo budowy powietrznych kolei żelaznych, mające swą siedzibę w Brooklynie, otrzymało koncesję na zbudowanie kilku linji na próbę. Jedne z nich ma zbudować w Królestwie. (O tych powietrznych kolejach żelaznych pisaliśmy już swojego czasu, gdy zostały zaprowadzone w Irlandji. System ten polega na tem, że wzdłuż ustawionych w pewnych odstępach szubienic, biegnie mocny kabl czyli lina gruba i po niej toczy się koło wagonu, wiszącego w powietrzu. System ten ma zaletę wielkiej taniości, gdyż wszelkie roboty ziemne stają się zbyteczne, a linja kolejowa może być prowadzona przez jary i góry, wertepy i przepaście. Przyp. Red.)

Kijów 27 grudnia (pryw.) Rząd postanowił wystawić jeszcze jeden pomnik Bohdanowi Chmielnickiemu, mianowicie w powiecie górnym dnieprowskim, na miejscu pierwszej potyczki między wojskami polskiemi a kozakami Chmielnickiego.

Na wniesioną petycję tutejszego Zboru izraelickiego oświadczył rząd, że odtąd żydów nie będą wcale przyjmowali do Akademji sztuk pięknych.

Wiedeń 27 grudnia. Cesarz powrócił tu dzisiaj z Miramare.

Wiedeń 27 grudnia. Influencji, której objawy dotychczas były łagodnej natury, towarzyszą od kilku dni poważne objawy, jak: zapalenie płuc, zapalenie opłucnej i zapalenie błony brzusznej, tak, że choroba ta wymaga teraz dość długiej kuracji. Skutkiem tego są wszystkie szpitale wiedeńskie przepełnione. W Pradze wybuchła także influencja i dotychczas sprawdzono tam przeszło 100 wypadków tej choroby.

Budapeszt 27 grudnia. Były ambasador austrjacki w Berlinie i Londynie, hr. Karolyi umarł podczas polowania w posiadłości swej Stampfen.

Bukareszt 27 grudnia. Dziennik urzędowy donosi, że królowa od dwóch dni cierpi na influencję, a jakkolwiek stan zdrowia jej nie może wzbudzić obaw, to jednak potrzebuje ona kilkodniowego spoczynku.

Charleroi 24 grudnia. Zmowa robotników w kopalni węgla wzmaga się, a liczba bastujących w okręgu Charleroi wynosi już 10.400. Porządku dotychczas nie zakłócono.

Catanja 27 grudnia. Wczoraj wieczorem w Acireale miało miejsce silne trzęsienie ziemi. — Cała okolica ucierpiała dotkliwie. Kilkanaście domów runęło, parę osób odniosło lekkie uszkodzenia.

Tryjest 27 grudnia. Cesarzowa, arcyksiężniczka Walerja i arcyksiążę Franciszek Salwator zwiedzali wczoraj w południe nowe budowle portowe.

Cesarz odjechał wczoraj o godz. w pół do 5tej po południu.

Paryż 27 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że influenza przybiera poważny charakter i często przemienia się w zapalenie płuc. Szpitale są przepełnione, to też w wielu szpitalach urządzono na podwórzach i w ogrodach namioty. Wykaz śmiertelności za ostatni tydzień wykazuje, że w tym tygodniu zmarło o 200 osób więcej, aniżeli w poprzednim tygodniu.

Petersburg 27 grudnia. W skutek niedyspozycji nie był car na wczorajszej uroczystości cerkiewnej finlandzkiego pułku gwardji przybocznej. Na śniadanie, po odbytej paradzie, przybyła do pułku carowa.

Sofja 27 grudnia. Influenza występuje łagodnie. W szkole wojskowej było dnia 24 grudnia 50 wypadków tej choroby.

Bukareszt 27 grudnia. Senat przyjął dymisję prezydenta Florescu i wiceprezydenta: wybrał zaś Kretzulesca prezydentem, który przyrzekł swe poparcie gabinetowi, o ile ten będzie się starał o dobro kraju.

W izbie toczyła się dalsza debata adresowa: wszelkie zaczepki, wypowiedziane przez posła Catargin, odparł prezes ministrów.

W Bukareszcie, Galaczu i Braile skonstatowano pojedyncze wypadki influenzy.

Bruksela 27 grudnia. Zmowa robotników w kopalniach węgla w Charleroi wzmaga się i obawiają się, że wybuchnie tam powszechna zmowa.

Madryt 27 grudnia. Siostra królowej ks. Marja Teresa zachorowała obłożnie na bardzo silny katar.

Bukareszt 27 grudnia. Rząd włoski zniósł zakaz przywozu bydła rumuńskiego do Włoch.

Dzienniki tutejsze ogłaszają sprawozdanie ankiety przedłożone izbie w sprawie czynności b. rządu narodowo-liberalnego.

Belgrad 27 grudnia. Niedawno wpadło 250 Arnautów do obwodu toplickiego i po kilku strzałach na serbską straż pograniczną rozpoczęło z nią walkę na dobre, w której serbski komendant straży i kilku serbskich podoficerów otrzymało rany. Rząd serbski zrobił w skutek tego Porcie przedstawienie.

Z powodu influenzy zamknięto znaczną część zakładów naukowych.

Paryż 27 grudnia. *Temps* sądzi, że Francja zgodzi się na konwersję egipskiego długu, jeżeli tylko Anglja oświadczy gotowość odwołania swego wojska z Egiptu. Francja będzie za tem, by część dochodu z konwersji obrócić na podwyższenie czynnego stanu armji egipskiej, a odpowiednio zmniejszyć wojska angielskie.

Rio Janeiro 27 grudnia. Doniesienie Reutera. Rozporządzenie rządowe z 23 bm. postanawia, że wszyscy obwinieni o bunt, o podkupienie żołnierzy lub o sprzeciwienie się republice, mają być stawieni przed sąd wojenny.

Rząd zawiesił wczoraj wydawnictwo jednego z dzienników opozycyjnych.

Nowy York 27 grudnia. Nadeszłe tu z Montevideo prywatne wiadomości potwierdzają doniesienia dzienników o wybuchłych na nowo rozruchach w Brazylji i opisują sytuację prowizorycznego rządu brazylijskiego jako nader krytyczną.

Rzym 27 grudnia. Gazeta urzędowa ogłosiła dekret królewski z 20 grudnia rozwiązujący radę gminną w Terni. Dekret ten poprzedza sprawozdanie, które Crispi złożył królowi. Rozwiązanie rady gminnej spowodowała ta okoliczność, że rada miasta Terni w dniu 20 grudnia, jako w rocznicę stracenia Oberdanka, zawiesiła na znak żałoby swe posiedzenia, przez co dopuściła się niedozwolonej demonstracji politycznej.

Sofja 27 grudnia. Sobranie uchwaliło budżet wojenny, a nadto z własnej inicjatywy uchwaliło podwyższyć żołd miesięczny żołnierzy bułgarskich z jednego franka na dwa franki a żołd podoficerów z dwóch franków na trzy franki.

Influencja występuje tu słabo, a przebieg jej jest łagodny.

Przyjechali do Lwowa

27 grudnia 1889.

HOTEL ANGIELSKI. W. Nalepa z Martynowa. R. Wiśniewski z Ciemierzyniec. W. Ragiborski z Podniestrzan. J. Mosiewicz z Hodowa. L. Rzepecki z Drohobycza. K. Sawiński z Wiśnicza. G. Zieliński z Bohorodczan.

Lwów. Z Izby handlowej 27 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	—	187	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228	75	232	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	287	—	291	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	60	101	60
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	75	104	75
Banku krajowego 4½% wa.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	75	93	75
3 Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	75	97	75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.48		5.58	
Dukat cesarski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.28		9.38—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.25¾—		1.27¾	
100 marek niemieckich	57.50		58.40	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.25	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	105.60	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	341.—	Akcje tyton.	115.50
Anglobanki	151.80	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	246.—	Elbethale	214.25
Ludwiki	185.—	Landerbanki	224.80
Nordbany	257.75	Renta zł. węg.	101.40
Lombardy	130.50	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	37.20	Renta węg. pap.	98.30
Staatsbahny	231.25	Ruble	126.50
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego. (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 05	10 –	2·38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Staniał.		6 55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·3[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·2
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7 20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 2[illegible]	11·05
Do Suczawy Czerniowca, Stanisławowa i Husiatyna	9 15	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·4[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane [illegible], oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.